"... Akceptacja dziecka nie oznacza akceptacji każdego zachowania. To zdanie warto powtarzać szczególnie dziś. Szkoła ma obowiązek akceptować ucznia. Ma obowiązek szanować jego godność, potrzeby i ograniczenia. Ma obowiązek organizować wsparcie i dostosowywać wymagania zgodnie z zaleceniami specjalistów. Ale równocześnie ma obowiązek chronić bezpieczeństwo innych dzieci i pracowników szkoły. Nie może udawać, że problem nie istnieje tylko dlatego, że uczeń posiada diagnozę. Co więcej, obowiązek reagowania wynika nie tylko ze zdrowego rozsądku, ale również z przepisów prawa... "

„Moje dziecko ma diagnozę!”.
Czy to oznacza, że nie wolno reagować?

Jeden z komentarzy pod naszymi publikacjami szczególnie zwrócił naszą uwagę. Rodzic napisał, że jego dwunastoletnie dziecko jest w spektrum autyzmu. Zdaniem rodzica nauczycielka „uwzięła się” na ucznia, ponieważ regularnie wpisuje uwagi dotyczące jego zachowania i kontaktuje się z domem. W komentarzu pojawiło się również stwierdzenie, że skoro dziecko ma diagnozę, to zrozumiałe jest, że czasem uderzy, opluje albo zachowa się agresywnie. Rodzic dodał, że jemu samemu również zdarza się zostać uderzonym przez

własne dziecko i nie robi z tego problemu. Na końcu pojawiło się zdanie, które wielu nauczycieli słyszy coraz częściej: „Nauczyciele powinni być bardziej wyrozumiali i akceptować moje dziecko takim, jakie jest”. Przeczytaliśmy ten komentarz kilka razy. Nie dlatego, że był wyjątkowy. Właśnie dlatego, że podobne głosy pojawiają się coraz częściej. I być może właśnie tutaj zaczyna się problem, o którym zbyt rzadko rozmawiamy.

Bo nikt rozsądny nie kwestionuje faktu, że dzieci ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi, w tym uczniowie w spektrum autyzmu, mogą doświadczać trudności z regulacją emocji, komunikacją społeczną, kontrolą impulsów czy funkcjonowaniem w sytuacjach przeciążenia. Po to właśnie istnieją diagnozy, orzeczenia, opinie poradni, dostosowania i wsparcie specjalistów. Po to szkoła organizuje pomoc psychologiczno-pedagogiczną. Po to nauczyciele uczestniczą w szkoleniach i podejmują dodatkowy wysiłek, by rozumieć potrzeby swoich uczniów. Pytanie brzmi jednak zupełnie inaczej. Czy diagnoza oznacza, że nie wolno reagować? Czy oznacza, że nauczyciel ma przestać informować rodzica o przemocy, agresji lub zachowaniach naruszających bezpieczeństwo innych osób? Czy oznacza, że uczeń nie powinien uczyć się konsekwencji swoich działań? A może właśnie dlatego, że dziecko doświadcza

trudności, powinniśmy jeszcze bardziej wspierać je w nauce zachowań, które pozwolą mu bezpiecznie funkcjonować w grupie?

Coraz częściej obserwujemy niebezpieczne zjawisko. Diagnoza, która powinna pomagać zrozumieć dziecko, zaczyna być traktowana jak usprawiedliwienie dla wszystkiego. Tymczasem diagnoza nie znosi odpowiedzialności. Wyjaśnia przyczyny. Pomaga dobrać metody pracy. Pozwala zrozumieć mechanizmy zachowania. Nie sprawia jednak, że skutki określonych działań przestają istnieć. Jeżeli uczeń uderzy kolegę, to kolega nadal został uderzony. Jeżeli opluje nauczyciela, nauczyciel nadal został opluty. Jeżeli zachowuje się agresywnie wobec innych dzieci, to pozostali uczniowie nadal mają prawo do bezpieczeństwa. I właśnie o tym często zapominamy w dyskusjach prowadzonych w emocjach. Jeszcze bardziej niepokojące jest jednak coś innego. Zdarza się, że dorośli zaczynają akceptować zachowania, których nigdy nie zaakceptowaliby wobec siebie w innych okolicznościach. Słyszymy wtedy: „mnie też czasem uderzy”, „mnie też zdarza się wyzywać”, „taki już jest”. Tymczasem każdy specjalista zajmujący się wychowaniem, terapią czy edukacją wie, że celem pracy z dzieckiem nie jest przyzwyczajenie otoczenia do przemocy, lecz pomoc dziecku w rozwijaniu bezpiecznych

sposobów radzenia sobie z emocjami.

Akceptacja dziecka nie oznacza akceptacji każdego zachowania. To zdanie warto powtarzać szczególnie dziś. Szkoła ma obowiązek akceptować ucznia. Ma obowiązek szanować jego godność, potrzeby i ograniczenia. Ma obowiązek organizować wsparcie i dostosowywać wymagania zgodnie z zaleceniami specjalistów. Ale równocześnie ma obowiązek chronić bezpieczeństwo innych dzieci i pracowników szkoły. Nie może udawać, że problem nie istnieje tylko dlatego, że uczeń posiada diagnozę. Co więcej, obowiązek reagowania wynika nie tylko ze zdrowego rozsądku, ale również z przepisów prawa.

Obowiązek reagowania przez nauczyciela nie jest kwestią dobrej woli ani osobistych przekonań. Wynika wprost z przepisów prawa. Nauczyciel ma obowiązek nie tylko wspierać rozwój ucznia, ale również zapewniać bezpieczeństwo wszystkim dzieciom pozostającym pod jego opieką. Dyrektor szkoły odpowiada za stworzenie bezpiecznych warunków pobytu uczniów w szkole. Trudno wyobrazić sobie realizację tych obowiązków bez reagowania na zachowania agresywne, przemoc lub działania zagrażające bezpieczeństwu innych osób. Warto również pamiętać, że przepisy dotyczące nieletnich wskazują, iż

przejawami demoralizacji mogą być między innymi naruszanie zasad współżycia społecznego, stosowanie przemocy czy utrwalone zachowania agresywne. Oczywiście pojedynczy incydent nie oznacza automatycznie demoralizacji. Prawo wyraźnie pokazuje jednak, że obowiązkiem dorosłych jest reagowanie na niepokojące zachowania, a nie ich ignorowanie lub usprawiedliwianie.

Diagnoza nie znosi działania prawa. Nie zwalnia szkoły z obowiązku dokumentowania zdarzeń. Nie zwalnia nauczyciela z obowiązku reagowania. Nie odbiera również innym uczniom prawa do bezpieczeństwa, szacunku i ochrony ich godności. Dostosowanie wymagań edukacyjnych do potrzeb ucznia oraz akceptacja jego trudności nie oznaczają zgody na zachowania naruszające prawa innych osób. Warto również zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt, o którym mówi się zdecydowanie za rzadko. Dla wielu rodzin moment otrzymania diagnozy jest ogromnym emocjonalnym doświadczeniem. Pojawia się lęk o przyszłość dziecka, poczucie niepewności, czasem bezradność, a czasem ulga, że wreszcie znaleziono wyjaśnienie dla wcześniejszych trudności. W takiej sytuacji ogromną rolę do odegrania mają specjaliści i poradnie wydające diagnozy.

Być może obok informacji o trudnościach rozwojowych, potrzebnych formach wsparcia i zalecanych dostosowaniach równie mocno powinien wybrzmiewać jeszcze jeden komunikat: diagnoza pomaga zrozumieć zachowanie dziecka, ale nie zwalnia ani dziecka, ani dorosłych z pracy nad tym zachowaniem. Dostosowanie wymagań nie oznacza rezygnacji z granic. Akceptacja trudności nie oznacza przyzwolenia na agresję. Wsparcie nie oznacza braku konsekwencji. Diagnoza powinna być początkiem drogi prowadzącej do lepszego rozumienia potrzeb dziecka i skuteczniejszej pomocy. Nie powinna stawać się argumentem zamykającym każdą rozmowę o odpowiedzialności. Bo ostatecznym celem wsparcia nie jest nauczenie otoczenia tolerowania zachowań krzywdzących innych ludzi. Celem jest pomoc dziecku w zdobyciu takich umiejętności, które pozwolą mu bezpiecznie i samodzielnie funkcjonować wśród innych ludzi.

I właśnie tutaj pojawia się kolejny paradoks współczesnej szkoły. Gdy nauczyciel reaguje, słyszy czasem zarzut, że się „uwziął”. Gdyby nie reagował, zostałby oskarżony o zaniedbanie obowiązków. Trudno wykonywać swoją pracę w rzeczywistości, w której nauczyciel odpowiada jednocześnie za działanie i za brak działania. Jest jeszcze jeden aspekt tej sprawy, o którym mówi się stanowczo za rzadko.

Usprawiedliwianie wszystkich zachowań dziecka diagnozą może prowadzić do jego demoralizacji. Nie dlatego, że dziecko jest złe lub nie chce się zmieniać. Dlatego, że otrzymuje bardzo niebezpieczny komunikat: niezależnie od tego, co zrobisz, odpowiedzialność zawsze spoczywa na kimś innym. Na koledze. Na nauczycielu. Na szkole. Na systemie.

Warto spojrzeć na tę sytuację również z innej perspektywy. Wyobraźmy sobie rodzica, który przez lata słyszał od nauczycieli, pedagogów i specjalistów, że należy reagować na agresję dziecka. Za każdym razem odpowiadał jednak podobnie: „On ma diagnozę", „On nie chciał", „On nie rozumie", „Tak już ma". Usprawiedliwiał kolejne zachowania, tłumaczył każde przekroczenie granic, traktował uwagi ze szkoły jako atak na dziecko albo na siebie. Mijają lata. Dziecko dorasta. Nie ma już dwunastu lat, lecz osiemnaście czy dziewiętnaście. Nie jest już uczniem szkoły podstawowej. Nie znajduje się pod codzienną opieką nauczycieli. W pewnym momencie dochodzi do sytuacji, w której druga osoba przestaje milczeć i zgłasza sprawę odpowiednim organom. Przemoc, która wcześniej była tłumaczona, bagatelizowana lub usprawiedliwiana, spotyka się z reakcją państwa. Rodzic odwiedza wtedy swoje dorosłe już dziecko w areszcie śledczym albo na sali sądowej i po

raz pierwszy słyszy coś, czego szkoła próbowała nauczyć od lat: że każde zachowanie ma konsekwencje. Czy oznacza to, że winna jest diagnoza? Absolutnie nie. Diagnoza nie popełnia czynów zabronionych. Diagnoza nie podejmuje decyzji. Diagnoza nie odbiera człowiekowi możliwości uczenia się norm społecznych. Problem pojawia się wtedy, gdy przez lata mylimy zrozumienie trudności z przyzwoleniem na zachowania krzywdzące innych.

A przecież prawdziwym celem wychowania nie jest znalezienie usprawiedliwienia dla każdego zachowania. Prawdziwym celem wychowania jest nauczenie młodego człowieka życia wśród innych ludzi. To właśnie dlatego dzieci potrzebują nie tylko akceptacji. Potrzebują również granic. Potrzebują wsparcia, ale także konsekwencji. Potrzebują zrozumienia, ale również informacji, że pewnych zachowań nie wolno powtarzać. Bez tego nie przygotujemy ich do dorosłości. Przygotujemy je wyłącznie do funkcjonowania w świecie wyjątków, a taki świat po prostu nie istnieje.

Jako Zespół Po Stronie Nauczyciela chcemy powiedzieć to bardzo wyraźnie: nauczyciel informujący rodzica o agresji, przemocy czy niewłaściwym zachowaniu ucznia nie musi być nauczycielem, który „uwziął się” na dziecko. Być może

jest właśnie tym dorosłym, który dostrzegł problem i próbuje wspólnie z rodziną znaleźć rozwiązanie. Bo szkoła nie potrzebuje mniej empatii. Rodzice również nie potrzebują mniej empatii. Dzieci ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi także nie potrzebują mniej empatii. Potrzebujemy czegoś więcej. Empatii połączonej z odpowiedzialnością. Bez niej diagnoza przestaje być pomocą. Staje się wymówką.

A jak Państwo uważają? Gdzie przebiega granica między dostosowaniem wymagań do potrzeb dziecka a usprawiedliwianiem zachowań, które krzywdzą innych?